

## Pod żaglami na Kongres ESC

Rejs załogi Śląskiego Centrum Chorób Serca na Kongres Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego w Sztokholmie

Jacek Wacławski

Kardiochirurgia i Torakochirurgia Polska 2005; 2 (4): 97–98



Tegoroczny Kongres Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego stał się dobrą okazją do realizacji odważnej idei prof. Mariana Zembala i grupy kardiologów i kardiochirurgów Śląskiego Centrum Chorób Serca, by połączyć cel naukowy z wyprawą pod żaglami.

Przeptynąc Bałtyk, zacumować w sercu Sztokholmu i wrócić do kraju na jachcie – to było dla nas poważne wyzwanie, bo przecież zła pogoda mogła nas zatrzymać na morzu dłużej niż planowaliśmy, a w takim wypadku spóźnilibyśmy się na kongres; nie było też wiadomo, jak poradzi sobie nieodświadczonej załoga.

Z niematą obawą jechałem do Gdańska. W marinie na Motławie, naprzeciw Żurawia, czekał jacht *Bryza H*. Ma klasyczną sylwetkę *oldtimera*, kadłub i maszty są drewniane, ożaglowanie gaflowe. Klimat starego żaglowca jest fantastyczny – tak pomyślałem, kiedy czekałem na załogę na *Bryzie*. Następnego dnia na pokładzie byli już wszyscy. Może to właśnie jacht z *duszą* sprawił, że na jego pokładzie załoga szybko poczuła się pewnie.

Bałtyk był spokojny, a my uczyliśmy się obsługi klasycznego ożaglowania *Bryzy*. Wszystkie prace na pokładzie odbywają się ręcznie, bez pomocy mechanicznych urządzeń. Ma to dużo uroku i daje satysfakcję, kiedy obserwuje się, jak kolejne manewry z żaglami idą coraz sprawniej. Początkowo mieliśmy trochę problemów, ale to tylko poprawiało wszystkim humor i zachęcało do pracy. Wachty na pokładzie zmieniały się co 4 godziny. Neptun nam sprzyjał, szybko płynęliśmy na północ. Pierwszym portem, w którym zacumowaliśmy, było Visby na Gotlandii, z pięknym starym miastem. Kolejnej nocy na morzu ujrzeliśmy zorzę polarną. Ten piękny spektakl zapamiętamy na długo.

Podejście do Sztokholmu wiedzie przez szkiery, setki małych wysp i skał – piękny labirynt, który żeglarzom dostarcza wielu wrażeń, ale i radości. Żeglowanie wymaga dużej uwagi, często płynie się w wąskich przejściach, gdzie nasza *Bryza* ledwo się mieściła, mając tylko kilkadziesiąt

centymetrów wody pod stępką. Maciek Drewniany, pierwszy oficer, sprawnie dowodził stawianiem żagli, profesor Zembala precyzyjnie nawigował wśród skalistych wysp, a Michał Hawranek jeszcze nie wiedział, że czeka go wielka niespodzianka.

Jedyny ginekolog na pokładzie, Maciek Jędrzejko, szantymen i doświadczony żeglarz, potrafił stworzyć tak wspaniałą atmosferę, że długo będziemy ją wspominać. Miło było wpytywać do Sztokholmu, słuchając koncertu szantowego na gitarę, skrzypce oraz akordeon i patrząc na malownicze wyspy, które podsuwały myśl, by kiedyś tam jeszcze wrócić.



SZTOKHOLM 2005  
REJS ZAŁOGI ŚLĄSKIEGO  
CENTRUM CHOROÓB SERCA



Fot 1. Załoga s/y *Bryza H*. Od lewej: Michał Hawranek, Maciej Górecki, Michał Zembala, Piotr Chodór, Krzysztof Wilczek, Adam Dragon, Marek Gierlotka, Marian Zembala. Stoją: Maciej Drewniany, Jacek Wacławski, Jerzy Pacholewicz

Adres do korespondencji: jacek@antarctica.pl , tel.: 0505132140



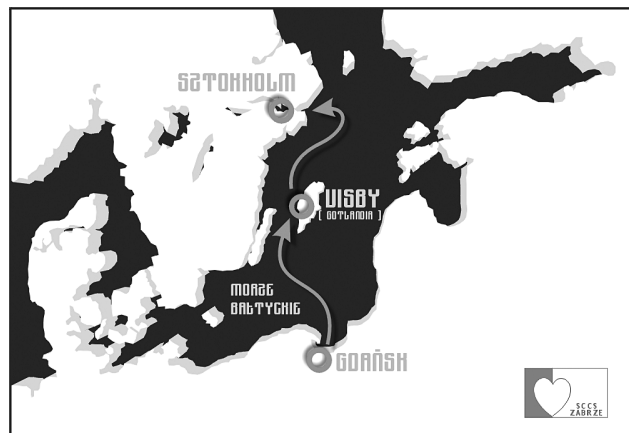
Fot. Andrzej Walter

Fot 2. Przed nami Sztokholm



Fot. Andrzej Walter

Fot 3. *Bryza H* w marinie gdańskiej, miejscu rozpoczęcia i zakończenia rejsu



Fot 4. Trasa rejsu

### Załoga s/y *Bryza H*

*Jacek Wacławski (kapitan), Maciej Jędrzejko (zastępca kapitana), Maciej Drewniany (I oficer), Marian Zembala (II oficer), Michał Hawranek (III oficer), Maciej Górecki (bosman), Piotr Chodór, Adam Dragon, Marek Gierlotka, Jerzy Pacholewicz, Krzysztof Wilczek, Michał Zembala*

Przy płynęliśmy na czas. Podczas Kongresu ESC jacht cumował przy honorowej przystani w centrum Sztokholmu, niedaleko muzeum admirałskiego okrętu wojennego *Vasa*, który zatonął w 1628 r. Okręt ten miał wziąć udział w bitwie z flotą polską na Bałtyku. *Bryza* stała się miejscem spotkań gości kongresu, a także wizytówką polskiej medycyny (na jachcie umieszczono znaki graficzne Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i Śląskiego Centrum Chorób Serca). Każdego ranka w garniturach schodziliśmy z pokładu, cały dzień spędzaliśmy w centrum kongresowym, by wieczorem wrócić do żeglarskiego życia na jachcie.

Kiedy kongres dobiegał końca, oddaliśmy cumy i ruszyliśmy na południe, w kierunku Gdańska. Szkiery wokół Sztokholmu dają wiele możliwości wyboru tras, więc popłynęliśmy zupełnie inną drogą. Ostatnią noc na wodach szwedzkich spędziliśmy w małej zatoce, cumując do skał, skąd o świcie ruszyliśmy prosto do Polski. Mieliśmy przed sobą prawie 3 doby na pełnym morzu. Rejs w towarzystwie zgranego zespołu dobrych żeglarzy przyniósł spokój. Żeglowanie z taką załogą było dla mnie wielkim zaszczytem i fantastyczną przygodą.

Ostatniej nocy, kiedy wiał mocny wiatr, a *Bryza* płynęła pochylona na burtę pod kompletem żagli, Michał dowiedział się, że został ojcem. Na platformie wiertniczej, którą mijaliśmy, znajdowała się bowiem antena sieci komórkowej i przez pewien czas mieliśmy łączność telefoniczną, dlatego rodzinie udało się przekazać wiadomość, że żona Michała sprawiła mu taką niespodziankę. Jak sam powiedział, w ten sposób nasz rejs przeszedł do historii.

Pomysł połączenia medycyny oraz żeglarstwa okazał się bardzo dobry i wart jest powtórzenia. Może już w przyszłym roku zorganizujemy kolejny rejs kardiologów i kardiochirurgów? Już czekam na tę wyprawę z niecierpliwością.